

ich sprawdzenie bądź chęć ich uściślenia. Wprawdzie na końcu Kudrowa wymienia co ważniejsze archiwa, z jakich korzystała, oraz umieszcza listę osób, które w różny sposób jej pomagały, jednak praca naukowa traci na wartości merytorycznej, gdy jest przypisów pozbawiona.

Autorka używa charakterystycznych środków językowych, które zmuszają odbiorcę do emocjonalnych reakcji. Można to potraktować zarówno jako wadę, jak i zaletę. Z jednej strony taki typ narracji angażuje emocjonalnie czytelnika, z drugiej – rozprasza, zwłaszcza tego, który nastawiony jest na analizę strony faktograficznej utworu. Warto wspomnieć o jeszcze jednej wadzie: materiał biograficzny został przedstawiony nieco niekonsekwentnie. Jeśli w pierwszej części autorka próbuje podporządkować go chronologicznemu przebiegowi wydarzeń, prześledzić miesiąc po miesiącu życie poetki, wyodrębniając części poświęcone ważnym w jej życiu osobom, i wpisać te treści w tok narracji, to okres emigracji i późniejszy jest przedstawiony już inaczej: narracja traci płynność chronologiczną, a „przeskoki” czy cofnięcia są niekiedy uciążliwe w odbiorze. Jednak pomimo pewnych niedoskonałości biografia Mariny Cwietajewej autorstwa Army Kudrowej jest solidna, godna polecenia, zwłaszcza wydawcy, który by podjął nie lada wyzwanie i zlecił tak obszerne tłumaczenie na język polski.

*Elena Janczuk*

**Янка Запруднік, *Па гарачых слядах мінуўшчыны. Мае лісты: 1952–1959 гг.*, выд. „Лімарыус”, Мінск 2015, 570 s.**  
**(Janka Zaprudnik, *Pa haraczych śladach miniuszczynty. Maje listy: 1952–1959 gg.*, wyd. „Limaryus”, Mińsk 2015, 570 s.)**

### Janka Zaprudnik: człowiek pełniący misję

Zbiór listów znanego białoruskiego historyka, politologa, działacza społeczno-politycznego Janki Zaprudnika (wł. Siarhiej Wilczycki), pt. *Po gorących śladach przeszłości. Korespondencja z lat 1952–1959* (*Па гарачых*

слядах мінуўшчыны. *Мае лісты 1952–1959 гг.*), ukazał się drukiem mińskiego wydawnictwa „Лімарыус” w serii „Бібліятэка Бацькаўшчыны” („Biblioteka Ojczyzny”, tom 26) pod redakcją białoruskiej badaczki Walanciny Tryhubowicz. Jest to wspólna praca Białoruskiego Instytutu Nauki i Sztuki (Stany Zjednoczone) oraz Stowarzyszenia Białorusinów Świata „Ojczyzna” (Згуртаванне беларусаў свету „Бацькаўшчына”, Mińsk). Zamieszczono w nim 486 listów Zaprudnika (1952 – 4, 1953 – 16, 1954 – 18, 1955 – 85, 1956 – 105, 1957 – 124, 1958 – 50, 1959 – 84) do przedstawicieli białoruskiego życia emigracyjnego. Listy te, w zależności od miejsca pobytu autora, można podzielić na trzy bloki. Pierwszy blok – od 4 marca 1952 roku do 18 września 1954 roku (37 listów) – obejmuje korespondencję powstałą podczas pobytu Zaprudnika w belgijskiej miejscowości Louvain, gdzie wraz z grupą młodych Białorusinów studiował na miejscowym uniwersytecie. Drugi – od 29 września 1954 roku do 18 marca 1957 roku (231 listów) – to okres jego pracy jako dziennikarza w białoruskiej redakcji radia „Вызваленне” („Wyzwolenie”, od maja 1959 r. jako „Swaboda”)<sup>1</sup> oraz jako członka redakcji gazety „Бацькаўшчына” („Baćkauszczyzna”)<sup>2</sup> w Monachium. Trzeci – od 19 marca 1957 roku do 29 grudnia 1959 roku (218 listów) – to rozpoczęcie nowego etapu życia: pobyt w Stanach Zjednoczonych i kontynuacja współpracy z „Wyzwoleniem” i „Baćkauszczyzną”. Wszystkie listy przetrwały dzięki temu, że zostały napisane na maszynie w dwóch egzemplarzach i jeden był przechowywany w archiwum autora.

---

<sup>1</sup> Białoruska redakcja radia „Wyzwolenie” (Monachium) rozpoczęła swoją działalność 20.05.1954 r. w pięcioosobowym składzie: Wincent Żuk-Hryszkiewicz (kierownik), Piatro Sycz (zastępca), Symon Kandybowicz, Janka Limanouski i Leanid Karaś. Ten ostatni został zabity w sierpniu 1954 r. J. Zaprudnik rozpoczął współpracę z radiem 1.10.1954 r. W tym samym roku do radia przyszli: Ryhor Kruszyna (zastąpił J. Limanouskiego) i Zmicier Czajkowski. W 1956 r. Z. Czajkowskiego zastąpił Jurka Sieńkouski (od 1.06), a znany literat Uładzimir Dudzicki (od połowy marca) – W. Żuka-Hryszkiewicza. Na miejsce kierownika pretendował J. Limanouski, który próbował objąć to stanowisko bez zgody Rady BRL. Ostatecznie Rada nie zatwierdziła jego kandydatury.

<sup>2</sup> Gazeta białoruskiej emigracji „Baćkauszczyzna” (Monachium) ukazywała się od 31.10.1947 r. do grudnia 1966 r. Została założona z inicjatywy S. Stankiewicza i A. Adamowicza. Współpracownikami J. Zaprudnika podczas jego pobytu w Monachium byli: Stanisław Stankiewicz (główny redaktor), Aleś Marhowicz, Uładzimir Ćwirka i Pauluk Urban.

Wśród adresatów *Zapрудnika* byli członkowie grupy „Дванаццатка” („Dwunastka”)<sup>3</sup> (Wasil Szczecka, Janka Żuczka, Alaksandr Marhowicz, Pawał Urban, Uładzimir Ćwirka), koledzy z białoruskiego gimnazjum im. Janki Kupały w niemiejskiej miejscowości Michelsdorf (Witaut Kipiel, Uładzimir Duniec), wykładowcy tegoż gimnazjum (Anton Adamowicz, Natalla Arsieniewa, Stanisław Stankiewicz, Janka Stankiewicz, Mikoła Rawiński), absolwenci uniwersytetu w Louvain (Barys Rahula, Todar Cimafiejczyk, Uładzimir Bakunowicz), działacze białoruskiego ruchu społeczno-politycznego i religijnego (m.in. Wincent Żuk-Hryszkiwicz, ojciec Leu Haroszka, Uadzimir Dudzicki, Czaślau Budźka, Uładzimir Bortnik, Alaksandr Laszuk, Mikoła Pańkou, Mikoła Nikan, Mikoła Skabiej) oraz przedstawiciele kultury białoruskiej (m.in. Witaut Tumasz, Jurka Wićbicz, Piotr Sycz, Piotr Koniuch, Barbara Wierźbałowicz, Aleś Karpowicz, Pawał Czopczyk).

Mimo że zamieszczone w tomie listy obejmują tylko siedem lat, okres ten był bardzo ważny dla *Zapрудnika*, niezwykle obfity w różne wydarzenia, związane zarówno z życiem osobistym, jak i zawodowym. Był to czas, kiedy przedstawiciele białoruskiej inteligencji, którzy wyemigrowali z Białorusi tuż przed zakończeniem II wojny światowej, musieli nie tylko „wpisać się” w zupełnie nową dla nich rzeczywistość, lecz także zająć w niej odpowiednie miejsce, zostać popularyzatorami i szercicielami białoruskiej idei, historii i kultury wolnej od ideologii. Należy pamiętać, że był to okres „zimnej wojny” i udział w antyradzieckiej działalności mógł zagrażać życiu (niewyjaśniona śmierć Leanida Karasia jest tego dobitnym przykładem). Chociaż *Zapрудnik* miał świadomość niebezpieczeństwa, to jednak działał odważnie i zdecydowanie. Miał jasne i klarowne poglądy: stał po stronie Rady Białoruskiej Republiki Ludowej i był zwolennikiem Białoruskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej. Gdy nasiliła się działalność władzy ZSRR w dążeniu do dyskredytacji Rady BRL, *Zapрудnik* przestrzegał Żuczkę (8.02.1957):

Rada zdążyła stać się tak wielkim zagrożeniem dla komunistów, że nie są oni w stanie więcej milczeć. Dlatego rozpoczęli z nią otwartą walkę. I tak jak jest

---

<sup>3</sup> Grupa „Dwunastka” składała się z absolwentów białoruskiego gimnazjum im. J. Kupały w miejscowości Michelsdorf (Zachodnie Niemcy). Została założona podczas ich pobytu w Wielkiej Brytanii, dokąd udali się w poszukiwaniu pracy zarobkowej.

w każdej walce, będą ofiary. Najważniejsze to – zachowanie powagi, spokoju i ostrożności [s. 287].

W korespondencji Zaprudnika zwraca uwagę jego ogromne pragnienie wiedzy i nauki, potrzeba spełnienia pewnej misji, chęć tworzenia wspólnoty z tymi, z którymi los go połączył albo choć na chwilę zetknął. Listy są konkretne, rzeczowe, niemniej z elementami humoru. W zależności od adresata autor zawsze wybiera odpowiedni styl, sposób prowadzenia dyskusji i argumentacji. Na pierwszym miejscu stały zawsze sprawy służbowe, natomiast osobiste na drugim. Czytanie tych tekstów bardzo angażuje i powoduje, że człowiek powoli zaczyna się troszczyć, niepokoić o los autora i jego przyjaciół. Zawierają tak dużo szczegółów i faktów z ówczesnego życia, że czasem ma się wrażenie, iż stajemy się uczestnikami opisanych wydarzeń.

Będąc studentem historii na uniwersytecie w Louvain, Zaprudnik aktywnie uczestniczył w życiu społecznym i kulturalnym. Wspólnie z innymi studentami Białorusinami występował w chórze studenckim, prowadzonym przez Mikołę Rawińskiego. Ten znany muzyk przygotował kilka programów, składających się z ludowych i religijnych pieśni białoruskich. W liście do Taisy Rudzik Zaprudnik z dumą podkreślał (6.03.1952):

Z osiem razy byliśmy w Brukseli: albo wykonywaliśmy w kościele pieśni religijne (mamy nawet specjalny program, składający się z pieśni liturgicznych), albo występowaliśmy z koncertami (śpiewaliśmy i tańczyliśmy tańce ludowe), albo nagrywaliśmy płytę. Jednak częściej zdarza się nam dawać występy tu, w Louvain, gdzie nas zapraszają, by usłyszeć pieśni białoruskie, które zdążyły już odnieść sukces [s. 19].

Z kolei w liście do Pawła Czopczyca relacjonował (21.07.1953):

Nasz koncert w Brukseli wypadł dobrze. Wystąpiliśmy jako pierwsi, a za nami – Amerykanie, Niemcy i Belgowie. Jednak nasz występ wyróżniał się większą oryginalnością. [...] 16 VII koncert ten transmitowało belgijskie radio, przy czym pieśni tłumaczono na język francuski. Ponadto redaktor skomentował nasz występ krótko, ale bardzo sympatycznie [s. 36].

Po nagłej śmierci Rawińskiego Zaprudnik dołożył starań, by został powołany nowy kierownik i chór mógł kontynuować swoją działalność<sup>4</sup>.

Wielką uwagę poświęcał nadawca listów wydaniu pisma „Наперад! Часопіс беларускае моладзі” („Naprzód! Pismo białoruskiej młodzieży”)<sup>5</sup>. Osobiście zajmował się poszukiwaniem nowych autorów i utworów literackich. Na przykład pisząc do N. Arsienniewej (5.11.1953), prosił ją o przesłania *Romea i Julii* Szekspira w jej przekładzie. Cenił również zdania innych osób na temat wydawanego periodyku. Wysyłając do ojca Cz. Sipowicza kolejny, dwudziesty czwarty numer, podkreślał (31.01.1953): „Interesują nas krytyczne uwagi pod adresem pisma, które pomogą uniknąć błędów i przyczynią się do polepszenia zarówno jego formy, jak i treści” (s. 27). Z powodu braku środków finansowych utrzymanie czasopisma na odpowiednim poziomie nie należało do łatwych zadań<sup>6</sup>. Dlatego Zaprudnik za wszelką cenę dbał o to, by powiększała się liczba odbiorców. „Należy zadbać o stworzenie pewnego zaplecza materialnego, by pismo utrzymało się przy życiu i została zachowana piękna tradycja «Dwunastki»” (s. 28–29) – pisał do Pilipa Dziechciera (2.02.1953). Podczas wizyty służbowej w Stanach Zjednoczonych z dumą informował uniwersyteckich kolegów (10.03.1953):

„Naprzód!” cenią tu bardzo wysoko. Akcje „Dwunastki” ciągle rosną. A ja, jako jej przedstawiciel, otrzymuje chwalebne słowa i jestem otoczony szacunkiem [s. 32].

Poza tym miał świadomość, że należy zmodyfikować pismo, dostosować je do współczesnych wymagań. Dlatego zastanawiał się, w jakim kierunku mają podążać zmiany. Stąd w listach dość często brzmiała prośba o rady i propozycje, ale też chciał je dobrze przemyśleć. W tym samym liście podkreślał:

---

<sup>4</sup> Mikołaj Rawińskiego po jego śmierci zastąpił Kastuś Kisy.

<sup>5</sup> Pierwszy numer pisma ukazał się w 1948 r. Był to organ prasowy, założony przez dwunastu Białorusinów (patrz: przyp. 3) w Wielkiej Brytanii. Tam założyli też czasopismo „Dwunastka” i kontynuowali jego wydawanie podczas studiów w Louvain (Belgia). Ukazało się dwadzieścia sześć numerów pisma „Наперад!”.

<sup>6</sup> Jedną część środków to pieniądze zarobione podczas pracy w kopalniach w Wielkiej Brytanii, a druga – prenumerata i sprzedaż.

Wydaje mi się, że na razie nie należy wprowadzać jakichkolwiek zmian do pisma. Poczekam jeszcze na inne uwagi [s. 32].

Nieco później zaznaczał (10.08.1953):

Jak na razie, to nie będziemy wycofywać się z pracy nad pismem. Nawet w takich warunkach jakoś damy sobie radę [s. 39].

Jednak wbrew planom czasopismo nie utrzymało się<sup>7</sup>.

Będąc redaktorem, Zaprudnik starał się w miarę możliwości regularnie śledzić wszystkie białoruskie publikacje, wydawane na emigracji. Pewnego razu relacjonował redaktorowi „Веды” („Wiedzy”) Janowi Stankiewiczowi:

Pod względem treści „Wiedza” cieszy się w Louvain wielkim szacunkiem. [...] Jest to bardzo pożyteczne pismo w środowisku studenckim. Stwierdzam to z wielkim przekonaniem [s. 24].

Był niezmiernie szczęśliwy, kiedy odkrył w Paryżu księgarnię, w której tanio można było nabyć publikacje z ZSRR. Zdecydował się nawet zaprenumerować białoruski katalog, z którego mógłby zamawiać książki w pięciu egzemplarzach.

Zaprudnik cieszył się ogromnym szacunkiem i zaufaniem wśród swoich kolegów. W nauce dążył do tego, by być przykładem dla innych. Po tym, gdy zaliczył wszystkie egzaminy końcowe, z dumą napisał do N. Arsienniewej (23.06.1954):

Mamy teraz napięty czas egzaminów. Jako pierwszy wyszedłem z pola bitwy cały [s. 53].

Nad tematem pracy magisterskiej zaczął się zastanawiać już na drugim roku studiów. Swoje zainteresowania tłumaczył historykowi Czaśławowi Budżkowi w następujący sposób (19.04.1952):

Po pierwsze, ciągnie mnie do naszego wspólnego z Polską dziedzictwa. Po drugie, mam wielką słabość do literatury pięknej. Patrzę na historię z punktu widzenia

---

<sup>7</sup> Ostatni, dwudziesty szósty numer, ukazał się w grudniu 1953 r.

białoruskich potrzeb naukowych. Uważam, że jest ona najważniejszym czynnikiem wychowania młodzieży i nic nie jest w stanie obudzić w niej poczucia godności narodowej w takim stopniu, jak to może zrobić opowiadanie, opowieść czy powieść o tematyce historycznej [s. 21].

Po roku (28.07.1953 i 10.08.1953) dziękuje mu za wsparcie i udzielenie bardzo ważnych i pożytecznych rad dotyczących pracy, która ma się skupiać na problematyce unii lubelskiej<sup>8</sup>. Z kolei w liście do Lwa Akinszewicza (17.07.1954) wskazuje na trzy najważniejsze zagadnienia, jakie ma zamiar poruszyć (aktualny stan badań nad unią lubelską; unie w Europie i unia litewska: paralele i rozbieżności; kwestia terminologii), zaznaczając przy tym:

Nie wiem, czy w kwestii unii lubelskiej uda mi się powiedzieć coś nowego, ale jedno jest dla mnie oczywiste: jest tu sporo do omówienia, szczególnie przez białoruskich badaczy, którzy prawie nie wypowiedzieli się na ten temat [s. 48].

Należy podkreślić, że już w tym okresie Zaprudnik zastanawiał się nad kwestią centralizacji badań. Na przykład pisząc do Cz. Budźki (19.04.1952), podkreślał:

Uważam za bardzo ważną koordynację pracy w dziedzinie badań historycznych. Jest na emigracji kilka osób, które w mniejszym czy większym stopniu zajmują się historią białoruską. Do najważniejszych zadań należy połączenie wysiłków tych wszystkich osób [s. 22].

Gdy Zaprudnik otrzymał propozycję pracy w radiu „Wyzwolenie” i w gazecie „Baćkauschczyzna”, nie zawahał się. Zresztą z tą ostatnią współpracował wcześniej: na jej łamach drukował artykuły, reportaże i wiersze. W liście do kierownika białoruskiego studia W. Zuka-Hrystkiewiczza (21.07.1954) dziękuje mu za propozycję i dzielił się refleksjami i wizjami na temat działalności radia:

Jeśli chcemy być w kontakcie z Radziecką Białorusią i móc szybko reagować na zachodzące tam procesy (a nie zwlekać i ustosunkowywać się do wydarzeń dopiero po paru miesiącach), mamy tylko jedno wyjście z tej sytuacji: śledzić i badać

---

<sup>8</sup> Tytuł pracy magisterskiej J. Zaprudnika brzmiał: *Pierwsza unia Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską (1385–1386)*.

radziecką literaturę w całej jej okazałości, a nie ograniczać się tylko do prasy (codziennej albo comiesięcznej). Mamy badać wszystkie funkcje tej literatury, w tym propagandowe i polityczne, ponieważ tylko w taki sposób można wykryć niewidoczny, ale głęboki nurt radzieckiego życia [s. 54].

Wysunął propozycję, by redakcja radia stworzyła własną bibliotekę, a książki dla niej zamawiała we wszystkich księgarniach europejskich, specjalizujących się w sprzedaży publikacji z ZSRR. Później, gdy już był na miejscu, starał się uzupełniać zbiory biblioteczne.

Z kolei w liście do Wincenta Hryszkiewicza (11.08.1954) zwracał uwagę na język pracowników radia. Jak twierdził, jest on „zbyt akademicki”, „sztuczny w słowotwórstwie”. Jego zdaniem język radia powinien mieć swoją specyfikę ze względu na funkcję.

Z jednej strony należy dbać o czystość języka białoruskiego, a z drugiej – nie wprowadzać do niego poetyckiego stylu. [...] Dziennikarze, stale współpracujący z radiem, powinni czytać literaturę radziecką, uważnie wsłuchiwać się w ducha współczesnego języka białoruskiego (mam na myśli nie język prorządowej gazety „Звязда”, a język białoruskiej socjalistycznej literatury, z której bardziej albo mniej korzysta inteligencja i która często zadziwia swoim bogactwem) i przemawiając do radzieckiego człowieka, starać się trafić w jej tonację [s. 58].

Po przyjeździe do Monachium Zaprudnik natychmiast włączył się w pracę, o której marzył i z którą wiązał wiele nadziei. Po kilku dniach relacjonuje P. Koniuchowi (7.01.1955):

Żyje się tu niezle. Zebrała się tu dość liczna grupka Białorusinów, więc czuję się w niej dobrze. Odwiedzamy się nawzajem, a kiedy są święta, to zbieramy się wszyscy razem [s. 65].

Jednak z czasem, w miarę natłoku pracy i obowiązków, staje się mniej optymistyczny. Nie ukrywa swojego rozczarowania:

Mam tysiąc różnych spraw i cholera wie, za którą mam się wziąć. Więc po trochu robię wszystko: albo reportaż do radia, albo materiał do „Baćkauszczyny”, albo list w imieniu redakcji napiszę, albo jeszcze coś [list do P. Urbana, 7.01.1955, s. 68].



Musiałem osobiście uporządkować cały ten bajzel, który panował w kwestiach administracyjnych gazety. Teraz muszę wypić to piwo, które przez kilka ostatnich lat nawarzyli inni [list do J. Żuczki, 27.05.1955, s. 88].

Zdarzało się, że oceniał sytuację dość ostro:

Z powodu braku materiałów pracuje się ciężko. W ogóle da się odczuć potężną intelektualną pasywność. Na palcach jednej ręki można policzyć tych, którzy myślą o czymś istotnym i starają się przekazać to innym. Dookoła sama martwota! [list do ojca Czaśława Sipowicza, 12.12.1956, s. 266].

Przyczyna trudnej sytuacji w gazecie „Baćkauschyzyna” tkwiła przede wszystkim w małej ilości materiału, co z kolei wynikało z niewystarczającej liczby korespondentów, chętnych do podjęcia współpracy z gazetą. „Bardzo ciężko jest pracować w «Baćkauschyzynie», ponieważ otrzymujemy od naszych współpracowników zbyt mało materiałów” (s. 91) – pisał do N. Arsiennowej (31.05.1955). „«Baćkauschyzyna» przypomina smoka: ile byś go nie karmił, nigdy nie udaje się go nasycić” (s. 278) – żalił się B. Rahuli (21.01.1957). Zdawał sobie sprawę z tego, że brak honorarium nie działa motywująco. W liście do U. Dunca (20.09.1956) podkreślał:

Żadna osoba, która przysłała nam swoje materiały, nie otrzymuje ani grosza honorarium. Ci, którzy z nami współpracują, robią to wyłącznie z poczucia obowiązku społecznego [s. 228].

Jak wynika z korespondencji Zaprudnika, bardzo wysoko cenił on sobie przyjaźń z osobami, z którymi przeżył trudne powojenne lata życia (m.in. z członkami „Dwunastki”). Gdy tylko pojawiła się możliwość zaproszenia ich do pracy do Monachium, natychmiast to uczynił. W rezultacie udało mu się ściągnąć Pauluka Urbana (wspólnie studiowali historię) i Jurkę Sieńkouskiego. Próbował również pomóc Todarowi Cima-fiejczykowi i Alesiovi Karpowiczowi. Kiedy sprawa się przeciągała, starał się każdego z nich uspokoić i dodać otuchy. Kilkakrotnie pisał w tej kwestii do P. Urbana:

Nie trzeba się przejmować tymczasowymi trudnościami. Na dzień dzisiejszy mamy tu [w Monachium – A.M.] sporo do zrobienia, brakuje natomiast ludzi [15.08.1955, s. 103].

Wiedź o twoim przyjeździe do nas stanie się dla mnie największą radością. Przygotowaliśmy dla ciebie już dużo pracy, ale nie martw się, ponieważ praca to najwspanialsza rzecz [13.09.1955, s. 115].

W liście do A. Karpowicza (29.01.1957) starał się wytłumaczyć zaistniałą sytuację:

Mamy prawo domagać się jeszcze jednego miejsca dla Białorusinów, ponieważ niektóre obowiązki w ogóle nie zostały nikomu przekazane. Najlepsze miejsce to dział do badań naukowych. [...] Pan ma wszystkie niezbędne do tego predyspozycje: wiedzę o radzieckiej rzeczywistości oraz znajomość języków: białoruskiego, rosyjskiego i niemieckiego [s. 283].

Swoimi planami dzielił się z Mikołaj Pańkowem (21.11.1955):

Dołączył do nas Urban z Belgii. Jest całkiem możliwe, że przyjedzie również Sieńkowski. W rezultacie zbierze się tu porządna grupa i wkrótce weźmiemy się za organizację chóru i niewielkiego zespołu tanecznego [s. 143].

Z czasem okazało się, że podjęte przez Zaprudnika kroki zaczęły przynosić rezultaty: zwiększyła się liczba prenumerowanych egzemplarzy<sup>9</sup>, a gazeta nawiązała stałą współpracę z przedstawicielami białoruskiej emigracji z różnych ośrodków na całym świecie. Niezbędność takiej współpracy Zaprudnik tłumaczył w liście do W. Kipiela w następujący sposób (4.08.1955):

Jeśli będę przygotowywać materiały tylko sam, to okaże się, że są zdominowane przez tematykę radziecką. I wtedy wyjdzie na jaw, że nie ma komu dla nas pisać. Dlatego jak najszybciej przesyłaj swoje artykuły [s. 99].

W korespondencji do T. CimaŃieczyka (5.08.1955), który z powodów osobistych przeniósł się do Holandii, podkreślał:

Proszę, nie odkładaj sprawy i napisz tekst o charakterze informacyjnym. [...] Przecież trafiłeś do nowego środowiska i na pewno jako Białorusin masz sporo ciekawych wrażeń i spostrzeżeń, które, jestem pewien, zainteresują naszego czy-

---

<sup>9</sup> W roku 1956 nakład „Baćkauszczyny” wynosił 1700 egz., z których 1400 to prenumerata oraz rozsyłka do bibliotek i instytucji.

telnika. Przecież wszystko to jest dla niego nowe. [...] Twój artykuł będzie miał wielkie znaczenie, ponieważ przedstawi białoruską kwestię w międzynarodowym kontekście [s. 101].

Do mieszkającego w Australii Mikołaj Nikana (29.12.1955) pisał:

Jak Pan może zauważyć, w ostatnich numerach „Baćkauszczyny” redakcji udało się znacznie zaktualizować białoruską kronikę – jeden z najważniejszych działów gazety. Prosimy, by Pan również pomógł nam w tej kwestii i od czasu do czasu podrzucał interesujące materiały z białoruskiego życia, jakieś świeże fakty dotyczące działalności Białorusinów w Australii [s. 162].

Z kolei u biskupa Wasyla zamówił materiały związane z sytuacją Cerkwi (29.10.1956):

Pan dobrze wie, że problem prześladowania Białoruskiej Cerkwi zupełnie nie jest opracowany. Brakuje materiałów, z których można by było skorzystać. Potrzebna jest żmudna praca, by opisać historię Białoruskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej [s. 255].

Pisząc do Mikołaja Arciucha (22.08.1956) namawiał go, by

[...] jak najszybciej przelał na papier swoje doświadczenia pobytu w Louvain – nie tylko w formie memuarystyki, lecz również publicystyki. Byłaby z tego podwójna korzyść: skorzystałyby z tego „Baćkauszczyna” oraz radio, a ty sam nabrałbyś doświadczenia w dziedzinie, w której mamy bardzo mało specjalistów. [...] Więc co, napiszesz parę słów? [s. 224].

Nie zapominał także o dziele prozy. „Pańskie ostatnie opowiadanie wkrótce się ukaże – pisał do Janki Juchnauca (2.03.1956). – Proszę przesyłać następne. Dział prozy wygląda dość słabo, dlatego dość często robimy przedruki. Może ma Pan teraz coś na warsztacie?” [s. 188].

Dzięki staraniom Zaprudnika udało się zdobyć środki na wynajęcie oddzielnego pomieszczenia, przeznaczonego na archiwizację materiałów (gazeta i publikacje książkowe), wydawanych przez wydawnictwo Baćkauszczyna. Z dumą informował o tym J. Żuczkę (21.06.1955):

Miesięczna аренда tego pomieszczenia kosztuje nas 65 marek, ale przynajmniej uda się nam doprowadzić do porządku kwestie wydawnicze, których mamy dość

sporo. W tym tygodniu planuję zmobilizować parę osób do uporządkowania gazet, które leżą tu zwinięte i nie są nawet numerowane. Więc znalezienie jakiegoś wcześniejszego numeru graniczy wprost z cudem [s. 95].

Po pewnym czasie Zaprudnik podjął się stworzenia w Ameryce archiwum, gromadzącego m.in. egzemplarze „Baćkauszczyzny” oraz wszystkie publikacje, które ukazały się nakładem wydawnictwa. W liście do Michasia Tulejki dzielił się z nim tym pomysłem (27.09.1956):

Już mamy porządną liczbę gazet i książek, które od lat gromadzą się w Monachium i w przypadku pojawienia się przeszkód w naszej działalności ich los może być zagrożony. [...] Te wszystkie materiały należy przewieźć i przechować w pewnym miejscu, tak by były one dostępne przez kolejne 30–50 lat. Nikt nie wie, w jakim stanie będzie sprawa białoruska za jakieś parę dziesiątków lat [s. 233].

Po przyjeździe Zaprudnika podniósł się także poziom audycji białoruskiej redakcji radia „Wyzwolenie”. Stało się to z dwóch powodów: po pierwsze część materiałów dostarczanych do gazety „Baćkauszczyzna” była wykorzystywana także przez radio. Po drugie stanowisko kierownika redakcji objął poeta Uładzimir Dudzicki, który podszedł do swoich obowiązków z ogromnym entuzjazmem i fachowością. Jeszcze przed przyjazdem nowego kierownika Zaprudnik dzielił się z B. Rahulą swoimi spostrzeżeniami (31.10.1955):

Jest to najbardziej odpowiedni na to stanowisko kandydat. To człowiek o bogatym życiorysie (został zesłany na kilka lat do GUŁAG-u), znający się na sprawie i zdolny propagandysta. Ma już pewne wcześniejsze doświadczenia (nawet w radiu). Wkrótce sytuacja ma się wyjaśnić i wreszcie zapanuje u nas ład [s. 132].

Niebawem, po przyjeździe Dudzickiego, nie ukrywa swojego zachwytu:

Wreszcie doczekaliśmy się nowego kierownika. Zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie. To energiczny człowiek, a najważniejsze – reprezentacyjny [list do B. Rahuli, 26.04.1956, s. 203].

Po przyjeździe U. Dudzickiego sprawy toczą się dobrze. To bardzo sympatyczny człowiek. [...] Praca dość szybko posuwa się do przodu. Szkoda, że mamy zbyt mało pracowników, bo pracy by starczyło na całą rotę [list do J. Wićbicza, 4.05.1956, s. 205].

To swój człowiek, energiczny i towarzyski, w swojej relacji z otoczeniem nie przejawia zbędnego dystansu w stosunku do ludzi” [list do ojca Auhiena Smarszczka, 4.05.1956, s. 205].

W jednym z listów do B. Rahuli (26.04.1956) z dumą podkreślał: „Na dzień dzisiejszy białoruska redakcja radia «Wyzwolenie» jest najlepsza wśród pozostałych (tworzy różnorodne programy o wysokim poziomie), i wszystko wskazuje na to, że praca będzie coraz bardziej ciekawa i doskonała” (s. 203). Po zapoznaniu się z wystąpieniem ministra spraw zagranicznych BSRR Kuźmy Kisiałowa w ONZ, gdzie krytycznie ocenia on działalność radia „Wyzwolenia”, podsumowuje: „Jest to wyraźny dowód na to, że nas tam nie tylko słyszą, lecz także i słuchają” (list do W. Tumasza, 19.12.1956, s. 270).

Jak wynika z listów, Zaprudnik nie tylko brał czynny udział w życiu społecznym i kulturalnym białoruskiej diaspory w Monachium (m.in. występował jako wykładowca z referatami, organizował sprzedaż książek w języku białoruskim, związał się z zespołem śpiewu i tańca), ale także bardzo często sam występował z inicjatywą organizowania wydarzeń i imprez. Na przykład wkrótce po przyjeździe zaangażował się w rocznicę (25 marca) uczczenia powstania Białoruskiej Republiki Ludowej. „Być może będzie to jedyna możliwość, by pokazać siebie i utorować drogę do nawiązywania kontaktów z Niemcami, o czym już najwyższy czas pomyśleć” – pisał do Barysa Rahuli (1.03.1955, s. 76). Próbując przekonać kolegów o niezbędności uruchomienia takiej imprezy na większą skalę, wszedł nawet w konflikt z niektórymi z nich. Po długich rozmowach i dyskusjach przeforsował swoją propozycję. W ramach uroczystości zorganizowano koncert, działało stoisko z publikacjami o tematyce białoruskiej i z białoruskimi wyrobami (tkaniny, rękodzieło ludowe, w tym przedmioty ze słomy). Pisząc do P. Urbana (4.04.1955), Zaprudnik nie ukrywał swojej radości:

Koncert odniósł tak wielki sukces, że aż trudno uwierzyć. Mimo iż sala była niewielka (tylko na 200 osób), znajdowała się w dobrym miejscu i była przepiękna po brzegi. Obecni byli przedstawiciele wszystkich narodowości [s. 80].

Do B. Rahuli napisał (9.04.1955):

Program był bardzo różnorodny, bogaty i pod względem organizacji został przeprowadzony wyśmienicie. [...] Odwiedzili nas znani przedstawiciele niemieckiej nauki, którzy interesują się kwestią wschodnią [s. 82].

P. Urbanowi skarżył się pewnego razu (4.04.1955): „Mamy pomysły na wiele projektów, ale niestety nie zawsze udaje się je zrealizować: albo z powodu braku środków finansowych, albo osób” (s. 81). Wkrótce po tym wydarzeniu Zaprudnik rozpoczął przygotowania do wydania białoruskiego herbu narodowego – Pogoni. Najpierw zwrócił się do Arsieniewej (13.05.1955) z prośbą o zdobycie jego dokładnego opisu w celu wykonania projektu. Nieco później relacjonował Uładzimirowi Duncowi (16.08.1955):

Podjąłem pewne przygotowania, tzn. nawiązałem kontakty z odpowiednimi instytucjami kultury i dowiedziałem się, według jakiego wzoru należy wykonać ten herb. Niedawno otrzymałem informację, że ojciec Sipowicz w Londynie ma w swoim archiwum papier firmowy z kancelarii Wielkiego Księstwa Litewskiego, na którym jest Pogoń. Teraz staram się otrzymać jej wzór, by później przystąpić do druku (w kolorze) [s. 105].

Nieco później, przed Bożym Narodzeniem, zajmował się przygotowaniem do druku świątecznych pocztówek (dziewięć rodzajów).

Z okazji jubileuszu S. Stankiewicza – 50-lecia urodzin i 30-lecia działalności twórczej – Zaprudnik przyszykował serię materiałów, poświęconych jubilatowi. Ukazały się one na łamach gazety „Baćkauszczyzna”. Wystąpił także z inicjatywą wydania skryptu, zawierającego opis działalności białoruskiej redakcji radia „Wyzwolenie”. Napisał w tej kwestii do pierwszego kierownika W. Żuka-Hryszkiewicza i prosił go o przekazanie zapisu jego wspomnień (16.10.1956). Nawiązał również współpracę z uniwersytetem w Monachium, który później zwrócił się do niego z prośbą o wzięcie udziału w przygotowaniu leksykonu, poświęconego najwybitniejszym postaciom kultury Europy Wschodniej. Wziął na siebie obowiązek opracowania tematyki białoruskiej. „To wielka praca, ale ktoś powinien ją wykonać” – pisał do U. Bakunowicza (10.10.1956, s. 235).

Zaprudnik uważnie śledził wszystkie poświęcone Białorusi publikacje, które ukazywały się poza granicami ZSRR. Miał pomysł stworzenia bibliograficznego informatora albo katalogu, w którym zostałyby one uwzględnione. Z kolei w liście do Mikołaja Pańkova (6.02.1956) dzielił się pomysłem stworzenia Białoruskiego Słownika Biograficznego:

Moim pragnieniem jest zebranie w jednym miejscu wszystkich osób, które odegrały pewną rolę w białoruskim ruchu. W pierwszej kolejności dotyczy to osób, których nie ma wśród żywych. Być może w trakcie przygotowywania takiego słownika koncepcja ulegnie zmianie, ale na początku chciałbym, aby w pierwszej kolejności zostały zebrane podstawowe informacje: nazwisko, miejsce urodzenia, miejsce śmierci, co zostało zrobione. [...] Pracuję nad tym, ale tylko wtedy, kiedy mam chwilę wolnego czasu [s. 171].

Miał także w planach napisanie popularnej historii Białorusi.

Przygotowanie takiej historii to ciężka i długa droga. Ale muszę się w nią wybrać, nie mam innego wyjścia [s. 201]

– wyznawał W. Sieńkiewiczowi (20.04.1956).

Mimo iż J. Zaprudnik z ogromnym zapętem, energią i starannością wykonywał swoje obowiązki, miał jednak świadomość tego, że to nie jest to, o czym marzył. W liście do Alesia Karpowicza (17.08.1955) przypomniawszy mu się dawne czasy, kiedy miał czas na twórczość literacką: „Żeby uprawiać poezję, trzeba powrócić do kopalni – pod ziemią jest spokojnie i jest więcej możliwości do medytacji i natchnienia” (s. 109). Przede wszystkim zrozumiał, że nie jest w stanie całkowicie poświęcić się pracy naukowej. Poglądami na ten temat wymieniał się z N. Arsienniewą (31.05.1995):

Kiedy podejmowałem decyzję o wyjeździe do Monachium, miałem nadzieję na znalezienie w swoim harmonogramie pracy kilku godzin na napisanie doktoratu. Jednak teraz ze smutkiem przekonałem się, że z powodu wielkiego natłoku drobnych spraw nie da się tego zrobić. Chociaż wciąż nie tracę nadziei [s. 91].

Po dziewięciu miesiącach ponownie wrócił do tej kwestii, tym razem w korespondencji z J. Wićbiczem (6.02.1956):

Praca ciekawa, aktualna, chociaż niezupełnie spełnia moje oczekiwania. Stąd traktuję Monachium jako przejściowy etap w moim życiu. Jestem zaangażowany w wydawanie białoruskiej literatury, wchodzę w pięcioosobową redakcję wydawnictwa „Bačkauszczyna” i razem ze wszystkimi niosę na swoich barkach ciężar pracy społecznej, która spadła na naszą niezbyt liczną grupę. Jednak moim niezrealizowanym marzeniem jest napisanie rozprawy doktorskiej z dziedziny historii. Kiedyś uprawiałem poezję, ale niestety dość prozaiczne sprawy, działalność propagandowa oraz mnóstwo innych obowiązków w brutalny sposób ściągnęły mnie na ziemię. No ale przecież w życiu trzeba wszystkiego spróbować [s. 173].

Nieco później kwestię tę porusza z W. Kipielem (21.01.1957):

Chociaż mam ciekawą pracę, mam już dosyć uprawiania działalności propagandowej. Pragnę czegoś innego, bardziej znaczącego [s. 277].

Po załatwieniu wszystkich formalnościach Zaprudnik wraz z rodziną – żoną Olgą i córką Niną – otrzymał amerykańską wizę i możliwość wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. W listach omawiał kwestię ewentualnej możliwości powrotu do Monachium (na lepszych warunkach finansowych) i kontynuacji pracy w redakcji gazety albo w Instytucie Badań nad Historią i Kulturą ZSRR (Институт Вывучэння СССР)<sup>10</sup> na stanowisku badacza. Jednak kiedy to okazało się niemożliwe, zaczął myśleć o życiu w nowym kraju.

Planuję zatrzymać się w Nowym Jorku i spróbować znaleźć posadę przy jakimś uniwersytecie albo bibliotece. Nie jest wykluczone, że będę musiał zacząć od fabryki, ale to też nieźle – przynajmniej odpocznę i zajmę się sobą (nauka języka, czytanie książek) [list do W. Szczeki, 25.02.1957, s. 297].

Zupełnie się nie boję fizycznej pracy, a wręcz przeciwnie – czasami mam ochotę przenieść ciężar z głowy na ręce i nogi. Na pewno moim największym pragnieniem

---

<sup>10</sup> Instytut Badań nad Historią i Kulturą ZSRR to działający w Monachium niemiecki ośrodek naukowy. Skupiał przedstawicieli drugiej emigracji rosyjskiej w latach 1950–1972. Został założony 8.07.1950 r. na bazie istniejącej wcześniej rosyjskiej biblioteki. Celem ośrodka było prowadzenie badań naukowych, dotyczących różnych dziedzin życia w ZSRR, i przedstawianie ich wyników Zachodowi. W roku 1955 rozpoczął działalność wydawniczą (m.in. ukazywał się „Беларускі Зборнік” w języku białoruskim oraz angielskim /pt. „Belorussian Review”). Oprócz J. Zaprudnika z Instytutem współpracowali także: S. Stankiewicz (pełnił funkcję naukowego sekretarza Rady Naukowej Instytutu), Aleś Marhowicz, Pauluk Urban i Nikanor Laukowicz.



zawsze będzie praca intelektualna, której pierwszym etapem stanie się doktorat [list do M. Tulejki, 26.02.1957, s. 299].

Niemniej nigdy nie wykluczał możliwości współpracy albo z „Baćkawszczyzną”, albo z „Wyzwoleniem”. Swoimi planami dzielił się z B. Rahulą (21.01.1957):

Jeśli zostanę w Stanach, założę tam filię redakcji. Mam maszynę do pisania, będę pisał. Zamiast wysyłać niedopracowane materiały (często napisane ręcznie, niewyraźnie, łacinką), będę je sam redagować i wysyłać już gotowe do druku [s. 279].

Jeszcze przez kilka dobrych lat dzięki staraniom Amerykańskiego Komitetu Wyzwolenia<sup>11</sup> był współpracownikiem radia „Wyzwolenie”.

W korespondencji Zaprudnika można odnaleźć kilka jego uwag na temat Ameryki, Nowego Jorku i jego mieszkańców. Swoimi wrażeniami dzielił się na przykład z Piotrem Syczem (20.04.1957):

Ameryka, jak zresztą każde państwo (tak samo jak w ogóle każda rzecz) – z daleka jedno, a z bliska zupełnie co innego. Ostatnio spotkałem około tuzina Białorusinów, którzy wyznali, że gdyby mieli pieniądze, to kupiliby bilet powrotny i wróciliby do Europy. Jednak po pewnym czasie nikt z nich nie ma zamiaru stąd wyjeżdżać, mimo że mają już pieniądze [s. 324].

Za jakiś czas wraca do tego tematu w liście do U. Bortnika (4.09.1957):

Ludzie tu są dość zamknięci, zaszczyt w swoje dolarowe skorupy i dbają tylko o własne interesy. Dość często nawet nie da się z nimi znaleźć wspólnego języka. Dla wielu tu przybyłych Europa jest ojczyzną i wielu z nich tęskni za nią. Tęsknią

---

<sup>11</sup> Amerykański Komitet Wyzwolenia (American Committee for Liberation, inne nazwy: Amerykański Komitet Wyzwolenia Narodów ZSRR, Amerykański Komitet Wyzwolenia Narodów Rosji – od 05.1951, Amerykański Komitet Wyzwolenia od Bolszewizmu – od 25.03.1953, Amerykański Komitet Wyzwolenia – od 1956, Komitet Radia Swoboda – od 1964) – założona 18.01.1951 r. organizacja, której celem była walka z totalitaryzmem systemu komunistycznego. Z inicjatywy Amerykańskiego Komitetu powstało radio „Wyzwolenie” (1953), a jego pierwszym dyrektorem był Howland H. Sargeant (1954–1975), którego J. Zaprudnik kilkakrotnie wymienia w swojej korespondencji. Komitet finansował także Instytut Badań nad Historią i Kulturą ZSRR. Od Amerykańskiego Komitetu zależał skład białoruskiej redakcji radia oraz Instytutu.

nawet ci, którzy wcześniej, wydaje się, niezdolni byli do odbioru życia w całej swojej złożoności. A teraz oni, być może, jeszcze głębiej przeżywają rozczarowanie. Mówią: chociaż biedniej wtedy się żyło, ale weselej [s. 373].

W korespondencji z U. Bakunowiczem opisuje miasto (22.11.1957):

Nowy Jork to wielka wiocha, taka wielka, że nawet nie wiesz, na czym zatrzymać swój wzrok. Żeby jakoś opanować sytuację, musisz czuć i uważnie patrzeć dookoła siebie. Miejskowa ludność różni się od mieszkańców Europy. Im mniej się spotykają, tym lepiej się czują [s. 390].

Z listów Zaprudnika, napisanych w pierwszych latach jego pobytu w Ameryce, wyłania się człowiek, który mimo niełatwej sytuacji jest pełen nadziei i wiary w przezwycięzenie wszystkich trudności. Tuż po przybyciu do Nowego Jorku z ogromnym zapałem włącza się w życie białoruskiego środowiska i wkrótce staje się jedną z ważnych postaci białoruskiej diaspory. Całkiem naturalne jest, że w pierwszym okresie pobytu w nowym kraju korespondencję Zaprudnika zdominował temat poszukiwania stałej pracy i kwestia działalności na rzecz białoruskiej sprawy. W pierwszej kolejności udało się mu kontynuować współpracę z gazetą „Bačkauschczyzna” i białoruską redakcją radia „Wyzwolenie” (na życzenie tamtejszego kierownictwa). Dla pierwszej przygotowywał sprawozdania z różnych wydarzeń o tematyce białoruskiej, które były zamieszczane w rubryce „Z białoruskiego życia” („Зь беларускага жыцця”), a później także w nowej, zaproponowanej przez niego: „Fakty i myśli” („Факты й думкі”), a ponadto pisał recenzje białoruskich periodyków. Dla drugiej przeprowadzał wywiady z przedstawicielami białoruskiej elity intelektualnej, m.in. z W. Kipielem (o pracy naukowej), N. Arsienniewą (o twórczości literackiej), F. Kuszalem (o życiu byłych białoruskich żołnierzy na emigracji), J. Stankiewiczem (o działalności Białoruskiego Towarzystwa Naukowego im. F. Skaryny). W jednym z listów relacjonował S. Stankiewiczowi (5.04.1957):

Zabieram się za robienie cyklu wywiadów. To dobra okazja, by w naszym radiu pojawiły się świeże głosy [s. 319].

Na kongresie Białorusko-Amerykańskiego Związku (Беларуска-Амэрыканскае Задзіночаньне, БАЗА) Zaprudnik został wybrany na referenta

komisji kulturalno-oświatowej, co wymagało od niego wielkiego zaangażowania. Z czasem pojawiły się nowe obowiązki: praca redakcyjna przy „Biuletynie” tegoż związku oraz przy innych pismach, m.in. „Беларусь”, „Віці” i „Беларуская Моладзь”, a także prowadzenie przez kilka miesięcy białoruskich audycji w lokalnym radiu. Najlepiej jego sytuację oddają słowa, sformułowane w liście do A. Marhowicza (20.05.1957, s. 341): „Moje życie toczy się jak zawsze: problemy, brak czasu i pragnienie, aby objąć nieobjęte...”, oraz do J. Zuczki (9.06.1958, s. 425): „U mnie jak zawsze: pracy i planów więcej niż czasu”. Sytuacja nieco uległa zmianie, kiedy Zaprudnik otrzymał możliwość stałej pracy w radiu „Wyzwolenie” (list do J. Wićbicza z dnia 15.01.1958). Później relacjonował to T. Cima-fiejczkowi (24.11.1959):

Wciąż pracuję w Amerykańskim Komitecie Wyzwolenia. Obecnie mam możliwość, żeby zupełnie się poświęcić sprawom radia. Praca interesująca. Najważniejsze, że daje możliwość, by trochę zająć się historią i między innymi zbieraniem materiałów z obszaru białorusoznawstwa. Moja pensja wynosi 400 dolarów miesięcznie [s. 522].

By nie zerwać kontaktu z Białorusią, prenumeruje aż dwadzieścia pięć białoruskich periodyków (w 1958 r.), a o niektórych regularnie pisze dla „Baćkauszczyny”. Stara się nie przeoczyć żadnego wydarzenia, związanego z Białorusią. Na przykład zwiedza wystawę „Etapy literatury białoruskiej” w Publicznej Bibliotece Nowego Jorku i dzieli się swoimi wrażeniami z J. Wićbiczem (7.08.1957). Zwraca się do A. Laszuka z prośbą o pomoc w dostarczeniu kompletu białostockiej gazety „Niwa” i dzieł zebranych J. Kołasa, J. Kupały i K. Czarnego (9.08.1957). Z kolei z U. Ćwirkiem (27.12.1957) omawia kwestię druku podręczników do nauki języka białoruskiego i białoruskiej historii dla Białorusinów z Białostoczczyzny:

Nie można dopuścić do tego, by białoruska młodzież w Polsce wychowywała się na komunistyczno-ateistycznych książkach. Mamy ku temu dość mocne argumenty [s. 402]

i wysuwa swoje własne propozycje. Zastanawia się nad zaktywizowaniem białoruskiej młodzieży, w liście do B. Rahuli (29.04.1957) pisze:

Działalność organizacji młodzieżowej w Nowym Jorku (kiedyś bardzo prężna) teraz zupełnie upadła. Chcę spróbować coś dla nich zrobić: ochotnicy do pracy są, tylko nie wiedzą od czego zacząć [s. 327].

W liście do U. Dudzickiego (1.05.1957) zwraca się z prośbą o przygotowanie kilku nagrań z białoruskiego radia, które planował udostępnić młodzieży w celach edukacyjnych i wychowawczych. Organizuje zbiórkę pieniędzy, aby pomóc dwójce Białorusinów w Madrycie – Jance Surwile i Wiktarowi Sieńkiewiczowi, którzy prowadzą audycje w języku białoruskim w hiszpańskim radiu. W związku z tym pisał do T. Cimafilejczyka (24.11.1959):

Mają trudne warunki pracy, ale chłopcy trzymają się mocno i są w dobrych nastrojach. Próbuję zorganizować dla nich niewielką pomoc pieniężną i przekazać niezbędny do pracy materiał [s. 522].

Zaprudnik zachęca śpiewaczkę Barbarę Wierźbałowicz do wydania płyty z białoruskimi pieśniami ludowymi w jej wykonaniu (23.06.1958):

Znalazłem tu jedną solidną wytwórnię, która może wydać 300 sztuk krążków za 126 dolarów. [...] Parę razy posłuchałem taśmy. Niestety niektóre pieśni w wykonaniu Nadziei Grade mają defekty (językowe i in.), więc obawiam się, że mogą nie znaleźć odbiorcy. Natomiast Pani ma kilka cudownych utworów. Z tych taśm, które posiadam, dałoby się ułożyć sześć krążków [s. 427].

Namawiał J. Żuczkę, by wznowić wydanie płyty z białoruskimi pieśniami w wykonaniu studenckiego chóru pod kierownictwem M. Rawieńskiego (25.10.1958):

Trzeba to zrobić z dwóch powodów: 1) to najlepsze, co obecnie mamy na emigracji z białoruskich pieśni (włącznie z wydanymi w BSRR, które tu są do nabycia); 2) wszystkie te krążki zostały wyprzedane, ale przecież są osoby, które chętnie by je nabyły [s. 443].

A po otrzymaniu stałego stanowiska w radiu zwraca się do Kastusia Kisłego z prośbą o pomoc w przygotowaniu zbiorów muzycznych (18.12.1959):

Zbiory te bardzo by mi pomogły w przygotowaniu audycji muzycznych. Jeśli ma Pan nowe nagrania, zrobione w ostatnim czasie, bardzo bym prosił o ich przekazanie. Byłbym Panu bardzo za to wdzięczny [s. 529].

Intensywnie myśli o rozpoczęciu studiów doktoranckich i zastanawia się nad tematem. Temat, który pierwotnie podaje S. Stankiewiczowi (22.12.1957, s. 382), brzmi następująco: *Radziecka taktyka działań dywersyjnych na tyłach wroga podczas II wojny światowej (na przykładzie działań komunistycznej partyzantki na Białorusi)*. Po dwóch latach informował go o zmianie tematu (8.07.1959): *Białoruś i I wojna światowa*<sup>12</sup>.

Zaprudnik utrzymuje stały kontakt z „Baćkauszczyzną”. Wspiera ją w wydaniu tomiku wierszy M. Bahdanowicza, pisząc w tej kwestii do A. Marhowicza:

Wasza publikacja będzie się różniła od radzieckiej – zarówno pod względem wyboru utworów, jak i języka. A. Adamowicz stwierdza, że jeszcze za życia poeta, mając świadomość swojej niedoskonałej znajomości języka białoruskiego, wyrażał zgodę na wprowadzenie zmian i zastąpienie rosyjskich wyrazów białoruskimi. Bolszewicka publikacja pod każdym względem zawsze będzie gorsza. Ponadto tomik, wydany w czasach radzieckich, jest trudny do osiągnięcia. Bez większego trudu mogę podjąć się zadania poprawienia Bohdanowicza [s. 340].

Z kolei w liście do S. Stankiewicza porusza nieco inną, ale nie mniej ważną kwestię, związaną z gazetą (13.10.1959):

Gazeta wygląda nieciekawie (na pewno nie z pańskiej winy) – zarówno pod względem treści, jak i szaty graficznej. Ożywić tę ostatnią można tylko pod warunkiem, że zostaną wykorzystane nieobszerne materiały, które na przykład można zapożyczyć z prasy radzieckiej albo innej, np. z „Homana” oraz innych periodyków białoruskich. Każda informacja powinna mieć swój własny tytuł (może warto go nawet pogrubić?) i służyć jako uzupełnienie do większego materiału. [...] Gdy znajdę chwilkę wolnego czasu, będę dostarczał takie krótkie teksty, dzięki którym można znacznie ożywić gazetę [s. 515].

Jak widać w korespondencji, Zaprudnik zawsze był gotów udzielić pomocy i rady. Ale także sam jej potrzebował, ciągle się uczył i zdoby-

---

<sup>12</sup> J. Zaprudnik obronił pracę doktorską na temat *Walka polityczna o Białoruś w carskiej Dumie Państwowej: 1906–1917* na Uniwersytecie w Nowym Jorku (1969).

wał nowe doświadczenia. Był szczególnie zafascynowany postawą moralną i erudycją badacza literatury białoruskiej Antona Adamowicza. Pewnego razu pisał do S. Stankiewicza (6.04.1959):

W wielu kwestiach [...] bardzo pomógł mi Adamowicz. W ogóle jestem niezwykle szczęśliwy, że mam możliwość codziennie spotykać się z nim i korzystać z jego bogatej wiedzy, doświadczeń i przyjaznego stosunku do mnie [s. 473–474].

Poza tym wysoce oceniał pracę M. Pańkowa i W. Kipiele. W liście do Cz. Budźki zaznaczał (8.04.1959):

Regularnie spotykam się z Pańkowem i Kipielem. To są jedyne osoby, które interesują się i szczegółowo śledzą wydarzenia na radzieckiej Białorusi, systematycznie zbierają materiał – każdy w swojej dziedzinie [s. 475].

Szczególną troską i sympatią darzył swojego opiekuna ze studiów w Louvain – ojca Roberta. Prawie w każdym liście do przyjaciół ze studiów prosił, żeby go pozdrowić, interesował się jego zdrowiem i codziennym życiem. Gdy minęło dziesięć lat od rozpoczęcia studiów przez białoruskich studentów w belgijskim mieście (w roku 1958), Zaprudnik zwrócił się do całej dwunastki z propozycją świętowania tej daty i zaproszenia do Ameryki ich opiekuna. Przez kilka miesięcy organizował to spotkanie: z każdą osobą nawiązywał korespondencję, załatwiał formalności finansowe, przygotowywał dla ojca Roberta trasę objazdową i cykl wykładów w różnych amerykańskich ośrodkach. Dokładał też starań, by białoruscy studenci wyjeżdżali do Louvain na studia wyższe.

Przy okazji tej rocznicy Zaprudnik podjął działania w celu stworzenia stowarzyszenia, które miałyby zjednoczyć absolwentów uniwersytetu, chciał także wydawać pismo, które by je reprezentowało. Swoimi refleksjami na ten temat dzielił się z U. Ćwirkiem (20.07.1957):

Byłoby dobrze, gdyby ruch i czasopismo były o tej samej nazwie. [...] Nasz ruch powinien nawiązywać do tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego. W ten sposób udałoby się połączyć w jedną całość całą naszą historyczną spuściznę. [...] Wydaje mi się, że byłoby również bardzo dobrze, gdyby w działalności naszego ruchu w jakiś sposób dało się nawiązać do pisma „Dwunastka”. W ten sposób mogliśmybyśmy wykorzystać ten potężny fundament, który zbudowaliśmy wcześniej [s. 361].

Z czasem, gdy nie udało się założyć ani stowarzyszenia, ani pisma, Zaprudnik wystąpił z propozycją wydania biuletynu pt. „Любэ́нскія Лісты” („Kartki z Louvain”), który nawiązywałby do wydawanego wcześniej „Academicusa”, a którego celem byłaby wzajemna wymiana informacji.

Musimy trzymać się razem. Napisanie raz na dwa miesiące i wysłanie do Nowego Jorku sprawozdania nie jest trudne. Ale dzięki temu będziemy mieli informację o każdym z nas [list do Anatola Zankowicza, 25.12.1958, s. 455].

Kwestia odnowienia i stworzenia kontaktów pomiędzy osobami, które już skończyły studia, i tymi, którzy obecnie studiują, jest bardzo aktualna. [...] Jestem przekonany, że każdy z was ucieszy się z otrzymania zebranej w jednym miejscu informacji o wszystkich znajomych osobach [list do J. Żuczki, 1.03.1959, s. 469].

Namawiam Wasila [Szczecka – A.M.] do wydania „Kartek z Louvain” – informatora, zawierającego wiadomości o charakterze prywatnym. Przecież jakoś musimy się trzymać razem. Być może z czasem odważylibyśmy się na wydanie pisma (historia i dane statystyczne naszej grupy, dokonana przez nas praca, wspomnienia i utwory literackie, ilustracje, naukowe i profesjonalne plany na przyszłość itd.). Można byłoby zebrać interesujący materiał. Moglibyśmy sami sfinansować publikację. W ogóle od czasu do czasu musimy wspólnie organizować ważne przedsięwzięcia, by każdy z nas mógł włożyć w to część swojej pracy. W ten sposób udałoby się utrzymać jedność wokół czegoś wspólnego [list do B. Rahuli, 28.12.1959, s. 531].

Przez cały zbiór listów przewija się wątek publikacji śpiewnika Miłkoły Rawińskiego *Od ojczystych pól* (*Ad родных ніў*), który miał zawierać nuty i teksty białoruskich pieśni ludowych i religijnych. Było to niemałe przedsięwzięcie, wymagające ogromnej pracy. Nieoczekiwana śmierć (9.03.1953) samego autora pokrzyżowała te plany. Wtedy właśnie cały ciężar wziął na siebie Zaprudnik, który prowadził korespondencję z redaktorami śpiewnika (A. Adamowiczem, ojcem Robertem, Alesiem Karpowiczem), belgijskim wydawcą oraz z osobami, którym zlecił pewne obowiązki (W. Kipiel, W. Szczecka, U. Ćwirka). Omawiał zmiany, które zostały wprowadzone podczas redakcji, i nawet poruszał kwestię autorstwa jednej z pieśni. Jednak, mimo ogromu włożonej pracy, śpiewnik się nie ukazał. Zaprudnik bardzo się martwił z tego powodu.

Odbiorcy bardzo czekają na śpiewnik. Dusza mnie boli, że on jeszcze się nie ukazał, ale nic nie zrobię: przecież wyżej siebie nie podskoczę [list do A. Karpowicz, 21.12.1955, s. 151].

Publikacja śpiewnika leży na moich barkach. Opracowywać go bardzo ciężko. [...] Wszystkie sprawy muszę załatwiać przez korespondencję, a poza tym przekonałem się, że wydanie śpiewnika w naszych warunkach to sprawa, która graniczy z cudem [list do M. Nikana, 29.12.1955, s. 160].

Wydany zbiór korespondencji Janki Zaprudnika ma ogromną wartość zarówno dla badaczy białoruskiej historii i kultury, jak i emigracji w ogóle. Pomaga przybliżyć nam okres powojennych lat pięćdziesiątych, czas „zimnej wojny” i „żelaznej kurtyny”, powstawanie i funkcjonowanie nowych instytucji, mających na celu szerzenie prawdziwych informacji o komunistycznym systemie, a także miejsce i rolę Białorusinów w tych instytucjach. Ponadto zostało dobitnie pokazane, jak nadawca listów wprowadza w czyn dewizę: „Życ do upadku sił!”.

*Andriej Moskwin*